

## *Medea, czyli doskonałość formy*

Ostatnim spektaklem konkursowym, na jaki się udałem, była *Medea* w reżyserii Vladislavs Nastavshevs. Jestem ogromnym fanem dramatu antycznego, dlatego grecka tragedia od początku mnie zainteresowała.

Jestem pod ogromnym wrażeniem tego, jak wiele dało się przekazać przy pomocy tak niewielu aktorów i rekwizytów. Dwa krzesła – tyle wystarczyło, by akcja na scenie była dynamiczna, spójna i wciągająca. Przedstawienie charakteryzowało się niesamowitą prostotą, a nawet skromnością – zdecydowanie jest to jeden z powodów, dla których spektakl przypadł mi aż tak do gustu.

Aktorzy ubrani byli w czarne przylegające kostiumy, które w żaden sposób nie nawiązywały do epoki, w której rozgrywa się dramat. Jest to jeden z zabiegów, który miał na celu unowocześnienie tej historii i sprawienie, by stała się bardziej uniwersalna.

Bardzo ważną rolę w sztuce grała muzyka. Wkomponowała się ona idealnie w cały zamysł przedstawienia. Partia śpiewana przez młodych chłopców unisono była niezwykle trudna, a jednak dali radę bez nieprzyjemnych dla uszu dysonansów. Wokal pogłębiał dramatyzm sytuacji i sprawiał, że od początku przedstawienia widz czuł się zaniepokojony losem bohaterów. Niesamowity wiolonczelista sprawił, że przy każdym wejściu wątku muzycznego moje ciało przechodziły ciarki. Sama sentencja przypominała mi połączenie *Lamentu* z Evity oraz *Rains of Castamere* z *Gry o Tron* i była bardzo przyjemna dla ucha oraz niesamowicie klimatyczna.

Efektów specjalnych nie było wiele, jednak jednym z nich była gra światła. Białe tło z materiału rozpiętego w tyle sceny przez cały spektakl migotało

wieloma barwami odpowiadającymi aktualnie toczonym na scenie wydarzeniom. Dodawało to scenie głębi i całkowicie rekompensowało brak rekwizytów, co więcej, uwypuklało kontur postaci, które w swoich wymagających fizycznego wysiłku pozach (np. ruchy nóg imitujące bieg), przypominały wręcz rysunki utrwalane na wazach greckich.

Aktorstwo zresztą fenomenalne! Na początku byłem lekko przestraszony nadekspresją emocjonalną bohaterów (zwłaszcza na ich twarzach), jednak już po chwili zdałem sobie sprawę, że to po prostu bardzo dobrze oddany efekt maski, który mógł nawiązywać do antycznego teatru. Greckie maski były wszak jednowymiarowe, czyli po prostu przedstawiały jedną emocję - dokładnie tak, jak wykrzywiona w grymasie rozpacz i bólu twarz Medei na samym początku przedstawienia.

Sama akcja wiernie oddaje duch oryginału, nie tylko tragedii Eurypidesa, ale również mitu. Świetnie został ukazany motyw fatum i tego, jak bardzo oddziałuje ono nie tylko na główną bohaterkę, ale na wszystkich wokół. Moja interpretacja jest taka, że Medea była tylko pionkiem niecznie wykorzystywanym przez bogów w celu ukarania Jazona za krzywoprzysięstwo, czyli w tym przypadku za zdradę żony.

Podsumowując, spektakl był przede wszystkim świetnie przygotowany. Każdy ruch bohaterów na scenie był przemyślany, z całą precyzją wystudiowany, a ich emocje – bardzo przejmujące. Patrząc obiektywnie, naprawdę nie jestem w stanie doszukać się w sztuce żadnej wady, może poza tym, że była za krótka – od momentu wejścia do teatru do końca spektaklu minęła tylko godzina, a szkoda, bo spektakl obejrzałbym co najmniej jeszcze jeden raz!

Przemysław Kocioruba